

ALEKSANDRA JANUSZ

KRONIKI
ROZDARTEGO ŚWIATA

ASYSTENT CZARODZIEJKI

NASZA KSIĘGARNIA

Pochwała mieszczaństwa

nimfa bagienna



Zacznę od tego, że to jest pierwsza recenzja, jaką piszę po latach przerwy. Wyszedłem więc zapewne z wprawy (jeśli takową kiedykolwiek posiadałem). Następnie wspomnę o tym, że książki, które tu będę polecał, nie dotarły do mnie w postaci egzemplarzy recenzenckich, lecz zostały najnormalniej w świecie zakupione. I nie ma tu pomyłki, liczba mnoga jest uzasadniona, gdyż recenzja ta dotyczy dwóch pierwszych tomów cyklu "Kroniki rozdartego świata", stanowiących zamkniętą całość fabularną. A zakupu dokonałem, ponieważ książki te zostały mi polecane przez kilka zaufanych osób. I to chyba już wszystkie informacje, jakie chciałem tytułem wstępu przekazać.

A zatem do dzieła. Zarówno okładka, tytuł, jak i pierwsze zdania dają jasno do zrozumienia, że mamy do czynienia z fantasy. Czyli gatunkiem, do którego podchodzę z rezerwą. Dodatkowo już w pierwszym akapicie napotkałem błąd rzeczowy, co zwiększyło tylko mój dystans do czytanej powieści, ale nie aż tak, aby odłożyć książkę na półkę. I dobrze, bo dalej było już lepiej. Poznałem dzięki temu grupę bohaterów, wokół których kręcić się będzie cała fantastyczna historia. A są to: pozbawiony talentu magicznego tytułowy asystent czarodziejki, Vincent Thorpe, który odlicza już dni do zakończenia swojego asystenckiego kontraktu, jego narzeczona Amadine, artystka malarka z zawodu, czarodziejka Margueritte zwana Szaloną Meg, jej przyjaciółka, także potężna czarodziejka Belinde, i jej asystentka Kathryn – terminująca magini.

Fabula, jak nakazują zasady sztuki filmowej, zaczyna się od trzęsienia (a dokładniej uratowania) świata, a następnie raz przyspiesza, raz zwalnia, ale nieubłagane przebiega do spektakularnego zakończenia. Momenty spowolnienia akcji mogą się niektórym wydać wadą, wszak czasy mamy takie, że wszystko musi pędzić przed siebie na złamanie karku, ale tak nie jest w tym przypadku, służą bowiem wprowadzeniu nowych postaci oraz wytłumaczeniu reguł panujących w świecie działającej magii, zaginionych krain, buszujących (także w zbożu) smoków. A że świat przedstawiony nie jest kalką znanych światów fantasy, rządzi się swoimi regułami, ze szczególnym uwzględnieniem reguł matematycznych, to i jest się z czym zapoznawać.

Sama fabuła oparta jest na znanym motywie wyrwania bohaterów z ich świata i przeniesieniu do świata obcego. W tym przypadku na zaginiony wieki wcześniej kontynent, oddzielony od reszty świata tajemniczą „pustką” stanowiącą nieprzekraczalną barierę. Grupa bohaterów będzie więc nie tylko odkrywać na nowo znane z książ historycznych prowincje, ale także poznawać reguły

polityczne i społeczne, jakże dalekie od znanych im z dotychczasowego życia. Wiatry historii zupełnie inaczej wiały bowiem w rodzimej Arborii i w odnalezionej Bretanii. W tej pierwszej miało miejsce kilka poważnych przemian społecznych, które doprowadziły do powstania republiki z jej nieodzownymi atrybutami, takimi jak zrównanie wszystkich stanów, wprowadzenie obowiązkowej edukacji czy otwarcie się świata nauki na współpracę i wymianę idei. Druga kraina tkwi zaś wciąż w okowach głębokiego feudalizmu, co dla naszych bohaterów, wychowanych na ideach wolnościowo-równościowych, będzie stanowiło nie lada wyzwanie. A to, który system społeczny wydaje się autorce korzystniejszy dla ludzi i rozwoju, wywnioskować możecie z tytułu niniejszej recenzji.

Tom pierwszy, „Asystent czarodziejki”, jak i drugi, „Utracona Bretania” wydawały mi się w pewien sposób nierówne. Ale nie jest to skutek nieumiejętności autorki, co to, to nie! Jeśli chodzi o opanowanie trudnej sztuki układania wyrazów w zdania – nie mam zastrzeżeń. Wspomniana przeze mnie nierówność zdaje się bowiem celowa i dokładnie zaplanowana. To, że zachowania głównego bohatera w tomie pierwszym mnie lekko irytowały, a całość zdawała się literaturą skierowaną do nastolatków, okazało się zamysłem celowym, mającym pokazać to, jak Vincent Thorpe będzie się zmieniał, jak wpływać na niego będą doświadczenia, przeżycia, tragedie, których pisarka mu nie pożałowała. Można też było dzięki temu pokazać, jak najlepsze chęci, zamiary i działania mogą się przełożyć na prawdziwą katastrofę, jeżeli nie rozumiemy realiów świata, w którym przyszło nam działać.

Na pochwałę zasługuje też fakt, że autorka posłużyła się zasadami nauk ścisłych w opisie klasycznego, wydawałoby się, świata fantasy. Pokazała, że nawet magia, zazwyczaj przedstawiana jako nieracjonalna i nieprzewidywalna, da się opisać i skodyfikować. Oraz że ten opis można wprowadzić bez szkody dla fabuły, a wręcz tak, aby ją uatrakcyjnił. Takie podejście do sprawy bardzo szybko zrekompensowało mi chwilowy niesmak z odkrycia wspomnianego wyżej błędu rzeczowego w pierwszym akapicie i zachęciło do dalszej lektury.

Jak już zapewne zauważyliście, opisywany dwuksiąż przypadł mi bardzo do gustu i chciałbym go szczerze polecić. Pomimo że to fantasy, autorce udało się mnie zaciekawić i nakłonić do przekładania kolejnych stron. Zmartwiło mnie jedynie to, że aby zakupić papierową wersję tomu pierwszego, musiałem zwiedzić kilka księgarni, a w przypadku tomu drugiego takie same działania nie przyniosły zamierzonego efektu. No cóż, w dobie czytników elektronicznych nie jest to aż taka tragedia, jednak na regale powstała w ten sposób pewna pustka, o co akurat do autorki nie można mieć żadnych pretensji. A teraz pozostaje mi jedynie czekać do 13 września, kiedy to do księgarni trafi kolejna część kronik z tego rozdartego świata.

Jacek Falejczyk

Autor: Aleksandra Janusz

Tytuł: „Asystent czarodziejki”, „Utracona Bretania”

Wydawnictwo: Nasza Księgarnia 2016

Stron: 368, 376

Cena: 36,90 zł, 39,90 zł